

GUSŁA



JERZY LIEBERT

G U S Ł A



WARSZAWA — 1930
NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA

LPI 2:

163218

I

Klopsick Warszawa

19. XII. 33

Odbito czcionkami
Drukarni Krajowej
w Warszawie
Chłodna 44
1930



376M

I

Dusowi

I

KWIECIEŃ

Gotuje się żywica —
Piekło, piekło zielone!
Ptaki jak kamień z procy
Furkocą oślepione.

Jeleń wbiegł na polanę,
Rogi podniósł, przystanął —
Goni wzrokiem po niebie,
Łanię, łanię nieznaną.

WIOSNA

Ptaki oszalały...

Na piersi młodych brzóz kładły rogi jelenie,

Nieba łaknące zieleni

Chrapy spocone im drżały.

Tryskały z drzew liście i soki.

Pijane chodziły zwierzęta i obłoki.

Na wyrębach pod słońcem dziwy — mgły liljowe.

Aż trzaskały z zachwytu kory po gąszczach zdrowe.

WAGARY

Patrzaj, przyjacielu, staw się kołysze

Na wiosnę tak gwałtownie, jesienią smutniej, ciszej.

Przyszło tu dużo chłopców i odwiązało łódkę —

Żebym to ja tak łatwo przepłynąć mógł po smutku.

W tym białym, ciasnym domu chodzą różni panowie.

Rysują coś na tablicach, mówią słowo po słowie.

W mądrości swej okrutnej nie spojrzą nawet w okno,

Jak drzewa potargane pod srebrnym deszczem mokną.

Tak ich to mało wzrusza i tak im wszystko jedno,

Czy liście są zielone, czy oczy smutkiem więdną.

Ja nigdy ich nie pojmem i chyba nie zrozumiem,

A oni mnie — to trudno — za mało widać umiem.

O, patrzaj, przyjacielu, przez ciężkich chmur szeregi

Nalewa mnie radością słońce po same brzegi.

ZACHĘTA DO UCIECZKI

Tadeuszowi Wiśniewskiemu

Milo jest, przyjacielu, wyjechać wiosną,
Porzucić wszystkie nauki i tomy przeróżnych książek.
Do Białowieży, przyjacielu, albo do Galicji Wschodniej,
Patrząc, jak słońce szpera wśród liści, i jak trawy zielone
[rosną.

Będziem czuli, jak mądrze i pogodnie
Urządzony jest świat. (Choć jest dużo smutku,
Ale to krótko trwa i pocichutku,
Przyjacielu). Łąki przed nami, lasy i łąki, i łąki.

I chłopci. I romantyczne wykrzykniki — skowronki.

Będziesz zbierał mchy do swych zielników,
Słońce jak miód gorące, jak miód wonne.
Ja tego nie umiem.
Nawet do gazet pisać nie będę mógł, bo nie mam jeszcze
[czytelników.

Tak dobrze ich z odkrytą głową i mieć włosy zaproszone
[niebem,

To może największe szczęście.
Ja wiem dobrze, przyjacielu, że dla ciebie
Druty i domy są złe, męczący jest pobyt w mieście.

Ciche są gąszcze i polanki, na prawo różowe błękity.
Serdeczniejsze od ludzkich rąk są drzew gałęzie,
Gdzie ptak srebrem wypryska i więźnie,
I jesionów ukochanych stalagmity.

Rzućmy miasto. Porzućmy zajęcia wszystkie:
Ty — foljały naukowych ksiąg, teksty łacińskie,
Ja — moje powieści niedokończone, Platona i Chestertona.

Pójdź, zobaczmy, czy naprawdę jaskółki
Barwione są barwą nieba.

Przyjacielu, wyjechać daleko, uciekać trzeba.

WAKACJE

Pod oknem twem, przyjacielu, rozlało się morze zielone,
Na oczy nam spływa, na myśli postrzępione,
Taką dalą łagodnych, jedwabnych czółen
Płynie bez końca pod zieloną bramę
Melancholji — którą prawie wszyscy znamy,
Którą ja też kiedyś czułem.

To wszystko takie proste.
W zimie jest białe, a lato jest zielone.
Zawsze trzeba mieć oczy przymrużone
I być zmęczonym na wiosnę.

Wszystko mię już znużyło, tak jakbym nic nie czuł.
A jednak, przyjacielu, nad złote księgi Eneidy
Wyżej stawiam jeden czerwcowy, letni wieczór.

WIEŚ

Wypędzili z raju aniołowie
Ludzi, ptaki i strwożone sarny,
Zamiast ambrozji słodkiej i złotej
Krowie mleko nam dali i chleb czarny.

POCZĄTEK JESIENI

Jabłka na drzewach tańczą.
Szum wznosi się i odchodzi.
Słońce nagle przygrzeje,
Wiatr się zerwie — ochłodzi.

Uśmiecham się. W uśmiechu
Jest cała prawda smutku.
Ale nikt, nikt nie widzi,
Jak płaczę pocichutku.

I tylko popętanę,
Na wielkich łąkach konie,
Też troskę mają w oczach
I liżą moje dłonie.

Przestrzenie, o przestrzenie!
Jesieni niepojęta —
Owoce i obłoki,
Samotność i zwierzęta.

PEJZAŻ

Chaty nad wodę zbiegły.
Woda widna i cicha.
Plebanja na fali w lipach,
Przybiera kolory cegły.

Stóg siana poprzez zagrodę
Rzuca się w rzekę rudy,
Tulą w nim mordy krowy,
Rogi kładąc na wodę.

Drogą błądzi Demeter,
Pełna trwogi i smutku:
Tylko ślady zostały —
Białe astry w ogródku...

DZIECIŃSTWO

Wpatrzony w matczyne oczy,
Obejmowałem was z całych sił,
Dni, rozcinane skrzydłami wiatraków
I owijałem się w krajobraz wasz,
Kładąc na twarz
Koronkę lecących ptaków.

II

GUSŁA NAD ŹRÓDŁEM

Leonowi Pomirowskiemu

Wiatr z góry przypadł, pod wodę wionął,
Na dnie poruszył śpiewne wrzeciono...
Idę nad mową niewysłowioną,
Jasną po wierzchu, spodem zieloną.

Pod mchy brodate, pod pniów wykroty,
Pod moje stopy podpływa potok,
Na koło swoje, w swoje obroty,
Chwyta, nawija moje tęsknoty.

Płynie pod słońce, wpada pod ziemię,
W skarpach cienistych płócze korzenie...
Wołam nań długiem, czystem imieniem:
Źródło zakłète, moje natchnienie!

Nigdy, do końca dni nie opowiem,
Że tutaj płyniesz. nie znajdę w słowie,
Żeś moje szczęście, żeś moje zdrowie
I białopienna brzoza w mej mowie!

Choćbym ci wszystko we mnie zaprzysiągł,
Wierność do śmierci, miłość na dzisiaj,
Choćbym przystanął, nad tobą przysiadł —
Źródło zakłète, ty będziesz ciszą!

Chociażbym gusła czynił nad tonią,
Zaklinał wodę i sięgał po nią,

Słowa twojego nie schwyta dłoń,
Choć tak jest blisko, pluska pod skronią..

Dokądże, pokąd, po jakich stronach
Będziesz mnie wiodła, nim cię przekonam,
Nim cię namówię, jasno - zieloną?
Niewymówiona, niewysłowiona!

ROZMOWA O NORWIDZIE

Mówiono o Norwidzie, oprawnym we wstążki,
W złożonych rogach lśniącym na stole w salonie.
Rzekł ktoś, do kart niechętnie przybliżając dłonie:
— Wszystko jest tu niejasne, wolę proste książki.

I dalej się o wierszach toczyła rozmowa:
Jedni ganili ciemność, inni — zdań zawilóść,
Czy w wierszu jest prawdziwa, czy udana miłość?
Najpiękniejsza poezja — to są zwykłe słowa...

Nagle wiatr rozwarł okno i woń przywiał z alej,
Wszedł wieczór, za nim niebo różowe od chłodu.
Ktoś cisnął białą różę między nich z ogrodu.
Umilkli, obrażeni, — i mówiono dalej.

SKRZYDŁO NIEWIDZIALNE

Lądy, wody, obrazy, słońca i obłoki,
Imiona i zdarzenia, ludzie i miłości,
Noc, co nas topi w sobie i dławi w ciemności,
Dzień jak dłoń twoja jasny, jak wiara wysoki —

Mijają. Płyną przez nas źródłem niepojętem
Istnienia wiecznej ciszy i zgiełku tej ziemi,
Która w nas się rozplywa jak zapach w przestrzeni,
Zostawiając nam serca puste i zamknięte.

Niesyte niczem, smocze są piersi oddechy,
Ducha ślepe przepaście, co drżą w naszych głosach —
Odbijamy je tylko jak w lustrze, w niebiosach,
Podnosząc swe zasługi a tłumacząc grzechy.

Jest chwila, gdy w płynącej poprzez nas kaskadzie
Czujemy nagle skrzydło, które nas owiewa
Wonią mocniejszą stokroć nad woń ziół i drzewa —
Wynosi niewidzialne i przed Bogiem kładzie.

SŁOWACKI

Gdy z ziemi cudzej wreszcie dobyty,
Przypłyniesz ku nam rzecznem korytem,
Na progu staniesz, swoich przywitasz —
Napewno wtedy będziesz się pytał:

Jakżeście żyli, jakże się działo,
Gdy z każdej miedzy w oczy wam wiało,
Lęk nieustanny, niepokój miałem,
Czy w domu wszystko, czy w domu cało?

Kiedym was odbiegł, chodziłem wokół
Po różnych krajach z płomieniem w oku,
Nie mogłem spocząć, powstrzymać kroków,
Jednego tylko tęskny widoku.

Gdy ku domowi zwracałem głowę,
Widziałem nad nim chmury gradowe,
Zwały kraczące, ciemno - wiorstowe...
Chciałem je mojem odpędzić słowem!

Chciałem wam chociaż zdaleka pomóc —
Biegłem naprzeciw gońcom hiobowym,
Z chimurą, stuwichrem przy blaskach gromu
Walczyłem w barwach naszego domu.

Myślałem błędny, że ktoś z domowych
Podślucha moje z sobą rozmowy,

Niedomówione słowa podpowie,
Wichry, sny czarne zdejmie mi z powiek.

Cudowną wodę rodzinnych dolin
Do ust przyłoży, z czarów wyzwoli,
Że wyprowadzi z zaklętych stolic
Na drogi dobrze znanych okolic.

Tam mi doręczy zieleni nad zioła,
Przed którym nic się oprzeć nie zdoła...
Daremniem czekał... W kredowe koła
Wdarł się sen wielki, sen muje pokonał.

I śniło mi się, że gdy grom zamilkł,
Przyszli mnie szukać, idąc śladami,
Że wracam wreszcie godzić się z wami,
Odnaleziony między słowami...

I w wieczność moją, w mój sen głęboki
Wbiegły wiślane szepty, potoki,
I sam widziałem moje obłoki
Odbite w wodzie — trudy wysokie.

DO POETY

Czemże są wobec niebios i ciemnych otchłani
Nasze piekła znajome, nad którymi smutni,
Rozpinamy pożółkłe nieba dźwiękiem lutni,
By je rzucać, z tęsknoty za ziemią, — splakani?

O, czym jest miłość nasza, wieczny serca połów,
Kłęski, odwroty mądre, zwątpienia i burze,
Wobec mocy wichury, rozpętanej w górze,
A cichej i pokornej pod stopą aniołów?

Jak kielichem z dna świata, tak czerpiemy słowem
Mądrość, co serca poi wyniosłą rozpaczą —
A jeśli nasze słowa tylko tu coś znaczą,
Jeśli dla nieba mamy nieznajomą mowę?

O, poeto natchniony! pod statuą lśniąca
Schylony i bijący w struny z całej mocy,
Lutnię srebrną i czarną, podobną do nocy,
Gdy odkładasz zmęczony, pomódl się gorąco.

ZAŚLUBINY

Napracujesz się, pot z czoła zetrzesz,
Wyprostujesz grzbiet — niech stygnie.
Stoi dom twój, ściana przy ścianie,
Już pod dachem, już się wydzwignął.

Brzoza schyla się, w okna zagląda,
Trze się listek o listek na drzewie;
A tyś stanął, ważysz coś w myślach,
Oczyś zamknął i patrzysz w siebie.

Kogóż, kogóż w dom ten wprowadzę?
Któż to stanie przy moim boku? —
Aby godnie było, jak najlepiej:
Kwiaty w oknie, a we mnie spokój.

Któż tak mocno do siebie przywiąże
I na palec serdeczny da pierścion? —
Aby ściany te nami wypełnić,
Wszystkie kąty wypełnić szczęściem.

Będiesz czekał, krzątał się, troskał,
Sprzętom miejsca bez końca wyznaczał,
I podkowę przybijesz u progu:
Może przyjdzie, może zobaczy?

Wtedy wszystko niech weźmie ze mnie,
Z bioder moich — ziarno me — dziecię,

Całą własność która mi dana:
Jedno serce i palców dziesięć.

I ołtarzyk postawisz przy drodze,
Drzwi otworzysz na wiatr, naprzestrzał —
Drzewa wzrosną, widok zagęstwią,
Głowę zwieszysz, siądziesz u wejścia.

Zakołuje niebo nad tobą.
Płomyk chwiejny na czoło spadnie!
Staniesz w ogniu, ogień zaprószyysz,
I od ciebie dom twój się zajmie!

Stleją ściany, sprzęty najdroższe,
A ty z ogniem będziesz się żenił.

Zostaniecie tylko we dwoje:
Bóg na niebie i ty na ziemi.

NA LIPE CZARNOLESKĄ

Wonna lipa czarnoleska
Gęsto niebem przetykana,
Pyszna w gwarze i królewska —
Oto lutnia mistrza Jana,
Lira, której miodu siła,
Na trzy wieki Polskę spiła.

Z drzewa prostego ciosana,
Jak drzewo ssła u szczytu,
Z bożego pełnego dzbana
Wyniosła mądrość błękitu, —
By między życiem a śpiewem,
Nie rozdzielać ziemi z niebem.

Dzisiaj, przed zgiełkiem i gwarem,
Pozwól skryć się o, lutnisto,
Pod owej pieśni konarem,
Jak pod lipą rozłożystą,
Gdzie ptak dzwoni w nocnym chłodzie,
Księżyc rogiem chmury bodzie.

Tu pod niebo rosną wieńce,
Ponad wielką pustkę miasta,
Struna sama idzie w ręce,
A serce w serce nam wrasta —
Tu cień daje laur z drzewa,
A laur w cieniu dojrzewa.

PRZYMIERZE

Józefowi Wittlinowi

O, kiedyż z ziemi twardego rdzenia
Na sprawy nasze zgodę dobędziem,
Na słowa z ciebie, na słowa ze mnie —
Jakimż wysiłkiem, jakimż narzędziem?

Przecież jednak skrzypi w nas, gnie się
I trzeszczy dzień nasz — jabłoń garbata,
Owoce cierpkie w piersiach obraca,
Gnatem korzennym nogi oplata.

Przecież jednak na nowe lata
Nasiona bólu łuskamy z siebie —
Na jutro twoje, na jutro moje,
Na nasze jutro o lepszym drzewie.

O, kiedyż matko plon wykołyszysz,
Nadzieją wejdziesz, dojrzała tryśniesz
Ziarnem z pod kości, z pod krwi — przymierzem
I koniczyną o czworoliściu —

Niechaj porośnie, niechaj wygładzi
Żywoty nasze szyte i rwane,
Nad twoim domem, nad domem moim,
Niechaj się przyjmie dobry poranek.

Uderzy niebem, zapachnie wiatrem,
Zadzwoni wilgą w bliskiej olszynie,

Byśmy się, wrogu mój, nie wstydzili
Świerszcza o zmierzchu znaleźć w kominie.

Abyśmy z mowy, co w żyłach płynie,
Zielone słowa, oliwne wzięli,
Gałązki młode, pędy kwietniowe —
Pierwsze nadzieje tej ziemi.

Niechaj wołają w wiosennym szumie,
Że blizny nasze w ziołach wygoim,
Że będziem przecież miłymi gośćmi,
Ty w słowie moim, ja w słowie twoim.

VICTORIA ALBO O DESZCZU MAJOWYM

Kasztan ich witał przeciągłym szumem,
Kiedy aleją, w pełnym rynsztunku,
Przeszli, przebiegli zmieszani z tłumem,
Roznosząc plamy krwawe po brukach...
Z chmury wiosennej grzmot wybiegł ku nim —
Deszcz się jak kasztan w górze rozszumiał,
Nagły i ciepły ślady ich splókał.

JESIEŃ NA MOGIŁACH WIOSENNYCH

To nic, że piasek powieki rozwarł,
Ziarnami w usta, w uszy się wwiercił —
Przez ziemię głuchą, przez wieko śmierci,
Miasta miłego słyszymy rozgwar.

Jakże go trudno z pod czaszki wygnąć,
Wrzawą po żyłach przebiega w tętna,
Płynie powietrzem, napęlnia cmentarz,
Pod ziemią dzwoni, brzęczy jak sygnał.

Tupot stóp ciągly w mogiły wsiąka,
Tupot nad nami dotąd nie zamilkł.
Mierzą nas w marszu, mierzą krokami,
Wkoło stóp tysiąc po nas się błąka.

Wiatr liście uschłe, wiatr próchna niesie,
Deszcz szary tłucze w wieńce blaszane,
Omywa szary cmentarny kamień.
Listopadowa wlecze się jesień...

Idą nad nami zmieszani z tłumem,
Krok takt wybija, takt w trumny stuka.
Wiatr krzyże schylił, deszcz wstęgi spłókał,
We mgłach nad nami jak kasztan szumi.

Barwną konnicą, szarą piechotą,
Ciągną nad nami w poranki słotne —

Piersi nas bolą, wieńce nas gniotą,
Wieńce blaszane, wstęgi wilgotne!

Niepokój szumi w warszawskim wietrze,
Stada jaskółek w górę wzleciały —
To tylko z chwastów, z ścierni zczerniałych,
Wilgoć trująca sączy się w przestrzeń.

Ciągną nad nami, płyną zwycięsko
Kwiaty u hełmów, w lufach gałązki...
O, matko - śmierci! W wietrze się trzęsą
Bezlistne drzewa — różgi liktorskie!...

MUZA

Skądże słowo tak biegnie do dźwięku,
Gdy go inne po imieniu zowie?
Jakiż płomień świeci nad ziemią,
Że tak widno w sercu i w słowie?

III

NATCHNIENIE BOLESNE

Wśród złych moich uczynków, jak wśród traw ospałych,
Płynie Twój strumień, Panie,
Porusza moje ziemie, otwiera moje skały,
Twarde, znieruchomiłe.
Pozwól za tym strumieniem i miodu i mleka
Ludziom wejść na nie.
O człowieka, o miłość człowieka,
Modłę się, Panie.

DZWONY

I.

1. Wykuwała nas z bronzu wieczność.
Twarde dźwięki słodkie dla ucha,
Ale ranią Bogiem i miazdzą,
Każdego kto się zasłucha.
2. My dzwony, dzwony szumiące,
Jak łany spęczniałe ziarnem —
Mówimy do was pokarmem,
Mówimy chlebem białym.
3. My dzwony wśród dzwonów najmniejsze,
Do ciebie wołamy wyłącznie —
Nie myśl, że niby na łące,
W naszych szumach utoniesz i spoczniesz.

II.

1. Niewzruszone są nasze wieże,
A przecież stoją na ziemi,
Dźwiękiem mocnym, dźwiękiem powszednim
Rozdzierają wieczność pacierzem.
2. Tym, którym w serce zagłada
Krzew miłości — pali i kłuje —
O świecie przy naszym biciu,
Bóg ciernie z serca wyjmuje.

3. W naszych tonów krótkich komeudzie —
Surowa jest rzeczywistość.
Wyrąbałyśmy drogę pokorze,
By szły po niej męstwo i czystość.

III.

1. Jak pługi o pługi dzwoniące,
Chcemy z ziemi wyorać kościół,
Rozcinamy skorupę jałową,
Docieramy do gliny wieczności.
2. Kołysałeś się pośród ludzi,
Dzwon ci pusty w piersiach łomotał,
Pękł dzwon głuchy i dzwon samotny,
Gdy dźwięk nasz do ciebie dotarł.
3. Naprzód dźwięk ten nosiłeś dla siebie,
Ale dźwięk się na ludzi rozpinał,
Odnalazłeś ten sam dźwięk w innych —
I stała się jedna rodzina.

ŚW. KATARZYNA GENUJEŃSKA

W srebrnym obłoku chodząca,
W faldach nieba ukryta,
Jak w adamaszku,
Szlakana, drżąca,
Światłami Boga pobita,
Jak Paweł u bram Damaszku.

W wysokich skrzydłach aniołów,
Jak w deszczu gęstym i czystym
Myjąca życie.
Wieżo kościołów,
Szczytem i aktem strzelistym
Uwidoczniona w błękiecie.

Bij w serce me, jak w naczynie,
Co samo sobie wystarcza,
Wstępuj pożogą,
Niech szczękiem spłynie,
Gnie się i łamie jak tarcza,
Pod twoją złożoną nogą.

O, jeśli Jakuba schody,
Wyściela gorące słowo
Aż do niebiosów! —
Zniszcz moje chłody!
Zalewaj płomienną mową
Miarowy dźwięk mego głosu.

O, Pani Doskonałości!
Duszo i ciało z djamentu —
Mą słabość wzniosłą
Mieczem miłości
Przemierz i połam doszczętu,
Jak gałąź nazbyt wyrosłą.

DOLOR ANTE LUCEM

(Z Aleksandra Błoka).

W zachodu krwawych, ostatnich promieniach,
Pragnący śmierci — nie czekam już na nic.
I znów dzień wstaje, brzask bije z otchłani,
Powraca męka codzienna istnienia.

Chciałem zło rzucić i dobro zostawić,
Poznałem śmierci trwogę i nadzieję —
I znów powracam, by patrzeć, jak dnieje,
By zło przeklinać, dobru błogosławić.

Boże mój, Boże — Panie nieomylny —
Czyś wszystkich równym obdarzył wyrokiem —
Człowiek śmiertelny. ku Tobie się wlokę,
Od jutrzni rannej do nocy — bezsilny.

ANIOŁ ŻALU

Nie ciszą jak obłok miękką,
Nie chłodem, nie tkliwą ręką,
Ale mieczem, ale ogniem —
Bez orszaku, zagniewany,
Ale smutny i splakany,
Przystąpiłeś do mnie.
Bez litości — miłosierny,
Kochający i niewierny,
Jak ziemia w grobie —
Moje ziemie nieorane,
Moje ciało zbuntowane
Upatrzyłeś sobie.

Nie w spokoju, jak owoc żrałym,
Nie w cieniu drzewa omdlałym —
Ale w ogniu i w lamencie,
Biorę w piersi twoje ciosy,
Ostrza błyszczące jak rosy
I twoje objęcie.
Gorliwy i ustający,
Nasycony i pragnący,
Jak płomień w drewnie —
Moje drewna wysuszone,
Skrzydłem na ścięcie znaczone,
Odrąbuję pewnie.

Anioł Żalu wszedł we mnie niby w sidło grzeszne
I miota mną w słów rozterce, —
Boże, któryś stworzył człowieka —
Uciszyć serce.

KUSZENIE

- Przyznaj, twa mowa
Chłodna i dumna,
Bez serca — trumna.
- Nieprawda, słyszę
Zwycięża serce
Trumnę i ciszę.
- Śmiertelna, przyznaj,
Głęboka rana
Pustką zadana.
- Nieprawda, czuję,
Pustką złamany,
Krwia się prostuję.
- Z mroków ogromu
Innym i sobie
Nie dźwigniesz domu.
- Nieprawda, z wiary
Jak z brył się złoży
Jeden dom boży.
- Wiara, jak ogień,
Wypali oczy,
Dymem otoczy.
- Wzrok mi przywraca,
W jej światłach wstaje
Codzienna praca.

- Jednak grzech ciemny
Podzielisz ze mną,
Jak chleb powszedni.
- Nieprawda, z grzechu,
Z pod jarzma wstanę,
Pełen oddechu.

- Stępią się miecze,
W ciemność, spłoszone
Uderzą chwiejnie.
- Łaska nade mną,
Z upadku anioł
Znów mnie podejmie.

LITANJA DO MARJI PANNY

Łodzi z koralu,
Serc Przewoźniczko
Ponad głębiną,
Kładko cedrowa
W nas przerzucona —
Przenieś mą miłość.

Granico prosta,
Którą Bóg serca
Nasze przemierzył —
Włącz ziemie żyzne
Do ciała mego,
Co puste leży.

Dwunastodźwięczna
Cytaro, której
Struny są z nieba —
Dźwięk mowy ludzkiej
Dla ucha mego
Przywróć odnowa.

Łask Błyskawico,
Rozwiąż mi oczy,
Bym w nich obudził:
Matkę i ojca,
Siostry i braci
I wszystkich ludzi.

O, wstąp w me grzechy,
Jak w miasta judzkie,
Swojem imieniem:
Marjo z Libanu!
Marjo z Egiptu!
Marjo z Betlehem!

Jak krzak skarłały,
Jałowiec ciemny,
Jest moja wiara,
Pozwól jej rosnąć,
Panno wysoka,
Ku niebu dalej!

Niech w Ciebie wejdzie,
Za Tobą idzie,
Przed Tobą pada —
Rózo otwarta,
Lipca pogodo,
Psalmie Dawida!

JEŹDZIEC

Uciekałem przed Tobą w popłochu,
Chciałem zmylić, oszukać Ciebie —
Lecz co dnia kolana uparte
Zostawiały ślady na niebie.

Dogoniłeś mnie, Jeździec niebieski,
Stratowałeś, stanąłeś na mnie.
Ległem zbity, łaską podcięty,
Jak dym, gdy wicher go nagnie.

Nie mam słów, by z pod Ciebie się podnieść,
Coraz cięższa staje się mowa.
Czyżby słowa utracić trzeba,
By jak duszę odzyskać słowa?

Czyli trzeba aż przejść przez siebie,
Twoim słowom siebie zawierzyć —
Jeśli trzeba, to tratuj do dna,
Jestem tylko twoim żołnierzem.

Jedno wiem, i innych objawień
Nie potrzeba oczom i uszom —
Uczyniwszy na wieki wybór,
W każdej chwili wybierać muszę.

DAWNE SŁOWA

Rafałowi Blüthowi

Włókna napięte wrastają w ciało,
Pod siecią leżę, przybity siecią —
Aleś mnie do dna Sobą nie przeciął:
Pod siecią słowo ze mną zostało!

Próżno pod włókna twardo splecione
Poddaję siebie, Łowcy nie bluźnię,
Darmo, daremnie — prędzej czy później
Powraca słowo nieukozone...

Pod korą serca krąży i woła,
Gałęzie ramion w górę unosi,
Wszystko com zebrał i com wyprosił,
Rozwiewa w szumie, trwoni dokoła.

Usta zacięte nagle rozłamię:
Powie o sobie, wszystko wyliczy!
Nie zapomniałem dotąd o niczem,
Pamiętam wszystko, umiem na pamięć...

Z chmur świerszcze deszczu znów zaszeleszczą,
Potoki ciepłe popłyną we mnie,
Próżno się bronię, walczę daremnie —
Wraca co było, wraca co przeszło...

Przeciągi wonne idą nad głową,
Górne i chmurne, trują i mroczą,

Aż mnie zaplotą w siebie, zatoczą,
Upadnę w słowa, uwierzę słowom...

W dźwięki się wspiewam, w śpiewy się wsłucham,
Odnalezione piersią przytłoczę,
Zatrzymam oddech, zacisnę oczy...
Niech bije skrucha, niech bije skrucha!

I.

1. Gnuśne i harde,
Nieokrzesane,
Jest twoje czoło,
Gdy się ku górze,
Jak berło wznosi,
Rządzące tobą.
2. Jak światło zimne
Kamieni cennych,
Jest miłość twoja,
W ust rozchyleniu
Przebłyska nagle,
Jak dno jeziora.
3. Jak kwiatów wystrzał —
Biorących za cel
Przepych powietrza:
Brzmi twa modlitwa
I słowo każde
Z przepychem miesza.
4. Widoki świetne,
Doliny senne,
Wzgórza różane:
Odbieram tobie —
Ziemi ci dając
Na kolan dwoje.

5. Turysto ciemny,
Wicher łaskawy
Niech cię ochłodzi,
W głowy schyleniu
Jest słabość, z której
Siła się rodzi.
6. Na łące świeżej,
Co się jak dziecko
Gubi w przestrzeni —
O, rozwiąż serce
I usta rozłam
Zacięte w gniewie.
7. A lzy odnajdziesz
W swych oczach proste,
Jak ludzkie krzywdy —
Wrogu mój, któryś
Nocą pod niebem
Nie płakał nigdy.

II.

1. Czemu mnie pytasz,
O niepojęte
Dla ludzi sprawy?
Czemu w mych oczach
Fosforem skrzy się
Twój wzrok ciekawy?
2. Czemu myśl czystą
Mącisz i płaczesz
Zawieją ciemną?

O, jakaż miłość,
Miłość żarliwa,
Skula cię ze mną?

3. Z kielicha twego
Zatrute wino
Wypijam co dnia —
I mówią zmysły:
Pokój w ciemnościach,
Niebios a w ogniach.

4. I krzepną w piersi
Krople krwi wrzącej,
Stłoczone w biegu,
A ty, schylony,
Na usta moje
Kładziesz: „dlaczego“.

5. A potem uśmiech
Niepokojący,
Tryumfujący...
Samotny jestem,
A ty najbliższy
I kochający.

6. O, wiem, poznałem
Samotność moją
I twoje moce,
Czuję twój oddech
W południa ciepłe
I ciemne noce.

7. Z gotyckich sklepień
Spoglądasz ku mnie
Skrzydlaty, drwiący —
O, nieodstępny
Cieniu złowieszczy,
Ze mnie rosnący.

Pokąd mnie będziesz gnębił, gnióti
Smolisty stropie — smolą trwożył?
Rozdawco plag, szafarzu cnót,
Bezgwiezdny szpiegu boży!

Dokąd mnie wzywasz? Wołasz, skąd —
Kogucim śpiewem o północy,
Z za szyb, w świetlicy każdy ką
Hyzopem wpływasz nocy?

Budzisz mnie, grozisz — czegoż chcesz,
Nieludzki, od mych spraw człowieczych,
Powiedz, o jaką stoisz rzecz,
Ty, ciemny Sens Wszechrzeczy?

W smolistej pustce głos twój brzmi,
Kołuje, dzwoni przenikliwy.
Za co mnie ścigasz? Płoszysz sny,
Trapisz żywiole mściwy!

Wiesz dobrze, nie od dziś ten spór
Trwa nierozumny między nami..
Dość! Dość już! Niech raz zmilknie kur,
Złowróźbny ptak otchłani.

ANIOŁ POKOJU

- Z dłoni odbieram ci oręż.
 - Więc nazawsze zostanę bezbronny?
- Oręż zawieszam na sercu.
 - Serce małe, ciężar ogromny.
- Z trudu miłość się rodzi.
 - W miłości początek wojny.
- Tej wojnie pokój przewodzi.
 - W niej zbrojnego zwycięża bezbronny.
 - Za ręce mnie wiedziesz, dokąd?
 - W ciemnościach się mylę i gubię.
- Wytrzymaj poddany próbie.
 - Tyle głosów przezemnie biegnie,
 - Jak w gałęziach w piersiach wiatr dzwoni.
- Wytrzymaj, wichher ulegnie.
 - Ale kto mnie przed myślą obroni,
 - W zawiei kto myślą wesprze?
- Anioł Ładu, anioł Harmonji.
 - Skądżeś przyszedł? Pamiętam, żyłem
 - Pod dachem, co w słońcu się bielił,
 - Matka stała u mej pościeli,
 - A Najświętsze Dzieciątko się śmiało.
- Lecz z pod dachu serce wyrzało;
 - Nie odegna dziś matka lęku,
 - Inna bojaźń przyszła i trwoga,
 - Gdy Dzieciątko urosło w Boga.
 - Co czynić? Wszystko za mało.
 - Dłoń Twoja jak prawo twarda.

- Niebo w słowie czekać kazało.
- Lecz dla słowa rośnie pogarda.
Ręce proszą o czyn dzisiejszy,
Ręce od słowa silniejsze.
- Ręce z serca podjęły siłę,
I dla słowa pogardy nie miej:
Słowa z serca i kłosa z ziemi,
Jednakowo Bogu są mile.
- Więc kiedyż na świecie Bóg da mi
Przymierze ręki ze słowem?
- Kiedy słowo dotkniesz rękami.
- Czekalem od Ciebie pokoju.
- A jam cię napelnił szczękiem.
- Myślałem, że Twoje objęcia
Są jak mięta wonne i miękkie.
- A trawy zadały cięcia.
- Myślałem, że jak rzeki czyste,
Niezatrute potoki ojczyste,
Dasz mi wodę prząsną i słodką.
- A jam cię płomieniem dotknął.
- Myślałem, że jak ziemia ciepła,
Będziesz we mnie siedł o południach,
Moje rosy wypijesz zimne.
- Jam ci wtedy dał chłód jak studnia.
- O, czemu tak niepojętą
Sprawujesz nade mną władzę
I skrzydeł Twych dotyk bolesny?
- Bo cię kocham i do jutra prowadzę.
- Więc jest jutro i dzień przed nami,
Więc wyjdę z pustki i nocy?
- Dzień przed tobą jak próg drewniany.
- Więc ukochać jest w mojej mocy?

- Ukochałeś, bom ciebie zranił.
— Więc jest pokój i ład najwyższy?
— Jest Pokój i Ład niedoli.
— Więc ucisza się serce ludzkie?
— Tak, lecz serce do śmierci boli.
— Odpowiedz. — A jeśli zdradzisz?
— Odpowiadam. Niech Bóg prowadzi.

PTASZKI ŚW. FRANCISZKA

Ptaszki lecą pytać się, com
widział w niebiosach: duszyczki
wasze bardzo tęskniące.

Tadeusz Miciński

O szybę błękitną
Bijemy codzien, Panie,
Wątlemi skrzydełkami.
Po drzewach stłoczeni,
Czekając, śpiewamy
Za Twemi drzwiami.

Słońce oglądamy,
I nad drzewem fruwamy
I śpiewamy od zorzy.
Czy już tak na zawsze
Zostaniemy tutaj,
Na świecie bożym?

Niemasz na nas kary,
Nie będzie i nagrody?
W swój śpiew zaśłuchani,
Któregoś dnia w roku
Na drzewach pomrzemy,
W liście wplątani.

Wiatr tylko nas trąci,
Tylko ziemia odbierze
Skrzydełka zasuszone.
Czyż żaden z nas, Panie,
W niebiosach nie zaśpiewa
Przed Twoim tronem?

Bo przecież śpiewanie
Mile jest Tobie, Panie?
Przecież nasze czekanie
Za wiele rzeczy stanie?
Weź, Panie, od niepewności
Ptaki na wysokości.

A z wszystkich zakątków świata
Okrągłego, ogromnego,
I z lasu brzozowego,
Domu naszego,
Polecimy, sfruniemy
Do boku Twojego.

Bo jaka by nie była Twa wola —
Dla ptaków niepojęta —
I na niebie i na ziemi
Tobie podobać się chcemy,
Tylko dla Twego uśmiechu
Śpiewamy po drzewach stłoczeni.

IV

Rzęząc, z brodą u kolan, bryła mięsa ciepła,
Niezgrabnie, niedołężnie wypływam na jawę —
Odcięta głowa wolno z tułowiem się zrasta
I w blaskach snem ocieka na pledy jaskrawe...

Wyratowany, śpiewem zawrotnym znaglony,
Żebrom moim i biodrom ufnie wracam siebie,
Powieki zapuchnięte z trudem się unoszą —
Widzę, topielec były, — KOGUTA NA NIEBIE!

Płynie, ścigany z dołu koguciami wrzaski,
Wyższy nad kurze grzędy — ponsowe reduty!
W obłoki odlatuje, w naręcza jarzębin,
On, kur na wysokościach! Śpiewajcie koguty!...

MOSES KRUMHOLC

Na rumuńskiej granicy,
W samym sercu Wyżnicy,
Moses Krumhole po dziadkach
Ma dom własny i tartak.

Za dnia kłód tartych zgrzyty,
Bierwionowe skowyty,
W szlochu tracza zajadłym
Desek spazm i drzew skamły.

Zato w wieczór świąteczny
Słychać w rynku szum rzeczny
I do okien Krumholca
Wpada światło miesiąca.

Ruski smęt kalinowy...
Ruś wyrusza na łowy,
Goni szumki i dumki...
Mosesowe frasunki...

Bo choć Moses rachuje,
Drzewem dobrze handluje,
Deski w lejach pieniędzy:
Niema rady na księżyc!

W duszy ciemno i śpiewno...
Jakże zmóc taką rzewność?

I dylemat odwieczny:
Mój to smęt, czy szum rzeczny?

A i także po dziadkach —
Mosesowa zagadka:
Napół płacz, napół cichość —
Cetno w sercu czy lichy?

Niby jasne — noc ruska,
Czeremoszski nurt pluska,
Chłodek rzeźki w ulicy:
Mieszka Moses w Wyźnicy.

Niby tak... tak... jest pewny,
Że ma tutaj skład drzewny,
Lecz najtrudniej jest właśnie
Rzecz tę sobie wyjaśnić.

Rzecz tę w sobie rozwikłać —
Bo to w Kutach naprzykład,
Też jest tartak jak tutaj,
A to przecież jest w Kutach...

Też jak tutaj o zmierzchu
Rude rogi na wierzchu,
Szumy rzeczne pod traczem...
Coś to tak... coś inaczej...

Ta uparta wątpliwość,
Wrogi, przemożny żywioł,
Mosesowy niepokój —
Czyha złe na obłoku...

Gdyby Dawid już dorósł,
Zmógłby lichu wieczoru,
Moses mógłby odetchnąć...
Dawid — pejsate cetno!

Zmógłby czary czerwieńskie
I słabości niemęskie —
Smęt ruskiego miesiąca,
Smęt Mosesa Krumholca...

Spływa błogość z pod powiek...
Co to będzie za człowiek,
Byleby się uchowal.
O, nadziejo kwietniowa!

Śpiwno w duszy i rzwno —
Jakże zmóc taką pewność?
Krąży głowa zawrotnie...
Niemasz sił... Lament w oknie...

MUZA ZAŚCIANKA

Dziewczę Dziesięciolecia — żrała figo słodka,
Smakują ci powoli miejscy patryjoci:
Pan starosta w cylindrze, adwokat i doktor,
Ulatują nad ciżbą — odświeżni piloci!

O krok, tuż przy mównicy, orkiestra strażacka,
Duma miasta i źródło zachwytów gawiedzi,
W głębi — podkowa z krzeseł — sfora magistracka!
Samotnie na fotelu ksiądz - kanonik siedzi...

Tu rynek przystrojony w szpalery świerkowe,
Których woń nozdrza łechce i bije pod piętra,
W zrudziałe balkoniki, w okna dubeltowe,
Skąd z za szyb wyglądają głowy Prezydenta.

Tu w cieniach chorągwianych, z grubem drzewcem w palcach,
Odęte matadory, pytyje małopolskie,
Ojce miasta — śnią Wiedeń, wiedeńskiego walca,
W listopadowy ranek, w dziesiąty rok Polski!

Deszczyk mży... gada mówca... Mokną uśmiechnięci,
Regionaliści ważni, serwiliści z nudy,
Mężowie zaufania, dźwigacze pieczęci!
Prowincja cała moknie! Listopad obłudy!

Czasem któryś luminarz i „padamdonózek“
Łypnie kałużą oczu w bok, gdzie z za barjery

Wyrasta gawieź miejska, stłoczona przy murze...
Wtedy łśni, jakby głaskał cesarskie ordery...

Leader znak dał chustką... „Nie zginęła jeszcze!”
Śpiewają i z łoskotem dźwigają sztandary...
Rżnie kapela... Tłum ruszył... Mnożą się pod deszczem
Łysiny, węzetale i fiksatuary...

On trwa na posterunku... Ku górze wzniosł rękę
I z pod daszka zalotnie w obcisłym mundurze
Honory czyni domu i kłania się pięknie —
Pan komisarz się kłania Najjaśniejszej Muzie,

Która — splonione dziewczę — przy bębna warkotach
Umyka brzuchomówcom, lamom, rajcom — lykom,
Rzędy krzeseł roztrąca i fontanną błota
Paskudzi całe spodnie dziobatym ławnikom;

Która — najpłochsze dziewczę — owego poranku
Wśród gawieźni na rynku biegnie przy orkiestrze,
Gdzie kroczy strażak — pierwszy muzykant w zaścianku —
I z trąby wydmuchuje roześmianą przestrzeń!

ROMANTYCZNOŚĆ

I.

Od tygodnia już, od ośmiu dni,
Zgłupiał, ogłuchł, albo się rozmarzył,
Patrzy w punkt, zachwycony ma wzrok,
I uśmiechy przelatują mu po twarzy...

Zamarł, zastygł, nie rusza się na krok,
Na pytania ich nie odpowiada —
Jakby dziwo jakieś ujrzał, zoczył cud,
I ku szczęściu ogromnemu się podkradał.

— Ocknij się, — mówią mu, — najwyższy czas,
Od kościoła, powiadają, odpadniesz...
A on, spójrzcie, patrzy w jeden punkt,
Jakby tam było, biedny, najładniej.

Księdzu dali znać... Przyszedł ksiądz,
Słup w sutannie żywego ognia!
Woła: — Zbudź się!... Każe: — Coś rób!...
...A on śni, patrzy w punkt od tygodnia.

Ciemne oczy obrócone w słup,
A w uśmiechu niemy zachwyt duszy.
Zbiegł się świat z wszystkich stron w jeden punkt,
Co go trzyma, nie pozwala się poruszyć...

II.

Czarną nocą wybiegłaś przed próg,
— Wielki Boże, — wołasz, — co będzie:
Dokąd nocą po ratunek biec,
Byle zaraz, byle prędzej, wszędzie...

Jakiż czar na tym domu legł,
Zaklął schody, pokoje opętał?
Sama nie wiem co czynić, gdzie biec,
Sama pewnie już na pół zaklęta!

Nocą wpada do mnie błędny dom,
Od sufitów cały do podłogi —
Woła dom: — Tu gdzieś on, tu on,
Ukochany, skrył się, nasz drogi!...

Całą noc goni za mną, biega dom,
Piętro, sprzęty i próg obłąkany...
— Wróć go, — woła dom, — wróć go nam,
Woła próg, każdy kąt, wszystkie ściany.

I chcę biec i obiegam wkoło dom,
Po pierścieniu latam czarnoksiężskim,
Za mną dom, za mną próg, każdy kąt:
— Tęsknij, za nas wszystkich tęsknij!

JURGOWSKA KARCZMA

Raczej zawróć, raczej nadłóż parę staj,
Choćby ziąb cię spalił, wiatr oślepił —
Przed tą karczmą nie zatrzymuj sań:
Nie pij, moja miła, nie pij...

Tam z kieliszków wyskakuje siny bies,
Czuły tenor, bies rozanielony.
Stuknie w szkło — już w kieliszku pełno łez,
A on płacze, coraz wyższe bierze tony...

Stuknie w szkło, weźmie *cis*, wstrzyma czas
I z wieczności — sama wiesz najlepiej —
Będzie łkał: jeszcze jeden do mnie raz,
Przepij, moja luba, przepij.

Brzękną szkła... patrzysz w krąg — tenor zczezł,
Ton ostatni jeszcze słania się po stole,
A z kieliszka drugi bies, rudy bies,
Wyjrzał tępy — czarną bruzdę ma na czole.

Wlepił wzrok: w mózgu myśl, ostra kra —
Tęskny gzygzak tnie ci czoło między brwiami...
Stuknął w szkło — już w kieliszku jestem — JA!
Nie pij czasem, nie daj się omamić!

— Tyżeś to, miły mój? — Brzękną szkła —
Pękną ściany, dach dwupoły się rozłamie,

Miast posadzki — czarny lej bez dna.
I zakracze z wszystkich stron niepamięć...

Tylko walczyk czarci będzie lkał,
Słodki walczyk — ach, niezapomniany!
Pierwsze *pas*, drugie *pas*, trzecie *pas*
I wypłyniesz lekka poprzez ściany...

GORĄCZKA

Wyciągnąłem dłonie,
Kulę szklaną gonię...
Wstrzymaj się, przystań,
Szklany grobie, trumno kulista!

W twojem wnętrzu, w centrum szklanych kół,
Uwięziona moja miła głową w dół...
Odebrało mi rozum szklane wnętrze,
Nierozumny kulę gonię, tak się męczę,
Za tą kulą snuć się muszę krok w krok,
Już pół roku, jeszcze może długi rok.

Z trumny szklistej, kulistej — pół żywa,
Ręce łamie, wyciąga — przyzywa,
Wzrokiem błędnym zaklina mnie: — Coś zrób,
By nie toczył się już ze mną szklany grób...

Patrzę w kulę — a ty w kuli głową wzwyż,
Gonię kulę — a ty głową w dół...
Już nie mogę, moja miła, brak mi tchu,
Bołą oczy od tortury szklanych kół...

Ona z dołu głową w górę leci znów,
Zamieniona, obrócona cała w RUCH...

ARKA

Niewielka sobie arka, bez okien i wież,
Od deski do deski będzie z łokieć wszecz,
Nie taka znów wysoka — dno przy wieku tuż,
Ale zato będzie miała mą wysokość wzdłuż!

Z dębowego drzewa, bogobojna łódź,
Wyplynie z pokoju, zacznie otchłań pruć...
Tuzin gwoździ, trochę kramu, desek z dębu sześć —
I pomyśleć, że to czeka na oliwną wieść!...

PRZEKRÓJ FANTASTYCZNY

Ludwikowi Bujalskiemu

Pokłady wielokropek, średników, przecinków,
W słojach mowy skostniałe okazy muzealne —
O, antyki skojarzeń, przenośnie dyluwialne,
Szkielety przymiotników, skorupy zaimków!

Ślady wszystkich nadirów naszych i zenitów —
Warstwie Don Juanów z odciskami kobiet,
Ofelje — złomy kredy — niosące na sobie
Florę rzek, ziela duńskie — wianki litofitów...

Tu Faust zamajaczy profilem Goethego...
Tam kochanków przekrojem zniekształcone wdzięki:
Egzemplarz Capuletich w objęciach Montechi —
Litodendrony, dziwy świata pierwotnego!

Tam symbole dwunożne, Hamlety - rebusy!
Formacje fantastyczne, bajeczne odmiany...
Skamieniałe. Bezbronne. Pięknie zachowane
Furje naszych młodości — pterodaktylusy!

O RZECZACH

Zasławowi Malickiemu

Rzeczy skończone, istnienia gotowe —
Pokoju mego fauno i floro:
Rośliny z metalu, zwierzęta dębowe,
Stojące, wiszące domowe potwory —

Obracacie się ku mnie nocą,
Wyszlachetnione w miesięcznej poświęcie,
Przez sen czuję, chcecie, bym się ocknął,
Końca snu mego, wiem, czekacie...

Wieści, wieści z wymiarów innych,
Wiedzy słodkiej śpiącego spragnione,
Po ratunek, po wyrok, samotnicy idealni
Obracacie się w moją stronę.

Obudzony, z łoża schodzę ku wam,
W snopie srebrnym zwiastun miesięczny —
Twory płaszczyzn, ludzkie rzeczy — o, żywiły,
Idę ku wam zamyślony, niedorzeczny!...



SPIS RZECZY

I

	Str.
Kwiecień	9
Wiosna	10
Wagary	11
Zachęta do ucieczki	12
Wakacje	14
Wieś	15
Początek jesieni	16
Pejzaż	17
Dzieciństwo	18

II

Gusła nad źródłem	21
Rozmowa o Norwidzie	23
Skrzydło niewidzialne	24
Słowacki	25
Do poety	27
Zaślubiny	28
Na lipę czarnoleską	30
Przymierze	31
Victoria albo o deszczu majowym	33
Jesień na mogiłach wiosennych	34
Muza	36

III

	Str.
Natchnienie bolesne	39
Dzwony	40
Św. Katarzyna Genueńska	42
Dolor Ante Lucem	44
Anioł żalu	45
Kuszenie	46
Litanja do Marji Panny	48
Jeździec	50
Dawne słowa	51
Próby	53
Boża Noc	57
Anioł pokoju	58
Ptaszki św. Franciszka	61

IV

Koguty	65
Mośes Krumholc	66
Muza zaścianka	69
Romantyczność	71
Jurgowska karczma	73
Gorączka	75
Arka	76
Przekrój fantastyczny	77
O rzeczach	78

